Teofil Lenartowicz i Maria Konopnicka – florenckie spotkanie poetów

Teofil Lenartowicz i Maria Konopnicka – dwa wielkie, a nawet jedyne w swoim rodzaju nazwiska z naszego panteonu poetyckiego. Wprawdzie nie rangi Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego, ale bodaj jeszcze rzadszej – nazywani w naszej tradycji „poetami z Bożej łaski", których liryka zapada po prostu w serca, staję się najpiękniejszą cząstką „ojczyzny-polszczyzny".

Lenartowicz, rówieśnik Cypriana Norwida, przyjaciel nie tylko jego młodości, kiedy obaj byli zaliczani do „młodej piśmienności warszawskiej", przynależał jeszcze do epoki wieszczów. Konopnicka, odkryta przez Henryka Sienkiewicza, przyjaciółka Elizy Orzeszkowej, żyła i tworzyła w czasach coraz bardziej odchodzących od wielkiej poezji, ale potrafiła zawładnąć niemałą rzeszą wrażliwych odbiorców. Znakomita poetka odnalazła w „lirniku mazowieckim", którego sielska „lirenka" wzbogaciła naszą poezję o takie niezrównane arcydzieła, jak *Kalina*, zjawiskowy wręcz *Złoty kubek* czy ostatnia z kanonu wielkich kolęd – *Mizerna cicha stajenka licha*, ojca duchowego swoich wierszy, prostych i czułych zarazem jak melodie wygrywane *Na fujarce.*

Do spotkania poetów doszło wiosną 1892 roku we Florencji, na niespełna rok przed śmiercią „samotnika z Montebello". Plonem tego jedynego ich osobistego widzenia był niezwykłej urody cykl poetycki dziesięciu wierszy zatytułowany *Echa florenckie*, jaki powstawał już po śmierci Lenartowicza – najpiękniejszy hołd złożony przez poetkę następnej generacji ostatniemu z epoki wieszczów.

Florencja, nieporównywalne z żadnym innym miasto-muzeum ze swoją wspaniałą architekturą, wielką historią i arcydziełami sztuki, a także południową przyrodą i majestatyczną rzeką Arno, stanowi tło spotkania, zaś ulice i place, woda i niebo scenę, na której rozgrywają się opisywane wydarzenia.

O sile napięcia emocjonalnego autorki świadczy najlepiej inicjalny wiersz cyklu, niespotykane urody, wyróżniający się zwłaszcza uwodzicielską wręcz linią melodyczną:

Poznaliśmy się – do znania nieskorzy –
Poznaliśmy o cichym zachodzie.
Anioły Pańskie już grały na zorzy,
Słońca już Arno gasiło blask w wodzie,
A nad Florencją stał nów i srebrzyście
Na marmur biały róż białych słał liście.

Nieczęsto się zdarza, nawet wybitnym poetom, w pełni zrealizować to, co Norwid określił jako „odpowiednie dać rzeczy słowo", czyli doskonałe zespolenie warstwy znaczeniowej utworu z jego kształtem artystycznym.

Waldemar Smaszcz